Należytość pocztowa opłacona ryczałtowo gotówką.

Nr. 42. Nowy Targ, dnia 18. października 1925 r. Rok XIII.

GAZETA PODHALAŃSKA

Nakładem Podhal. Spółki Wydawniczej w N. Targu. „Gazeta Podhalańska" wychodzi na każdą niedzielę.

Adres redakcji: Nowy Targ, GIMNAZJUM. administracji: RYNEK 4. I. p. — Rekopisów nie zwraca się, listów nieopłaconych nie przyjmuje się. Do listów wymagających odp., należy dołączyć markę na odpow.

Nr. telefonu 10.

Cena pojedynczego numeru 15 groszy.

Konto czek. P. K. O. 151.902.

Prenumerata kosztuje kwartalnie w Polsce 1·50 złoty. — W Ameryce rocznie 2 dolary. — Ogłoszenia według umowy z Administracją. Reklamacje (nie zaklejone) są wolne od opłaty pocztowej.

Nauczycielstwo a lud.

(Dokończenie.)

A zatem na nauczyciela patrzy cała wieś i wpływ jego na nią może być wielki. Od niego zależy dużo, czy ta wieś będzie podnosiła się pod względem oświatowym i gospodarczym. Ileż to kółek rolniczych i kas Raifaizena zawdzięcza swój początek nauczycielstwu małopolskiemu? Na Podhalu tyle odłogów dla chcącego pracować. Powie niejeden, że dzisiaj bieda i każdy myśli tylko o sobie. Prawda i to, lecz tak zawsze nie będzie i położenie gospodarcze Polski przecież musi się w niedalekiej przyszłości zmienić na lepsze. A wtedy trzeba mieć plan już gotowy i przystąpić do powolnego wykonania takowego. Aby jednak nauczyciel mógł coś dobrego i pożytecznego naprawdę zrobić, musi cieszyć się zaufaniem i czcią wsi, musi i powinien być wzorem i przykładem tak w życiu prywatnem jak i publicznem. Czy całe nauczycielstwo podhalańskie może to o sobie powiedzieć. nie wiem, a nawet śmiem wątpić w to. Zarzuca się góralom, że dużo piją, ale czyż nie słyszałem nieraz, że i nauczyciel popija siumnie i nie wstydzi zatoczyć się idąc przez wieś. Naturalnie nikt mu otwarcie nie zrobi wymówki, ale przykładem dobrym to nie jest i być nie może. To są jednostki, ale niewątpliwie są i szkodzą tak dobrej sławie samego nauczycielstwa, jak i samej wsi. A w życiu domowem, czyż nauczyciel też nie powinien dawać przykładu prostemu ludowi. I pod tym względem chodzą rozmaite wieści na Podhalu, zwłaszcza, że nie są to kawalerzy, których czasem temperament zbyt unosi, ale ludzie starsi i siedzący na wsi po kilkanaście i więcej lat. Zbytnie kumanie się z każdym spotkanym na drodze nie może wpływać dodatnio na nauczyciela, a kiedy tak się dzieje przez całe lata, wtedy nic dziwnego, że niejeden powoli stacza się z wyżyny, na której dawniej stał i pod względem duchowym i kulturalnym nie wiele różni się od zwykłego górala. Wtedy zaś wpływ jego na wieś już ustał. Kto nie idzie naprzód ten się cofa — mówi słusznie przysłowie, dlatego też nauczyciel nie może stać na miejscu, ale ciągle nad sobą pracować i dawać z siebie jaknajwięcej. Może jakaś praca nie przynosić dochodu i korzyści namacalnej, ale czyż za wszystko trzeba być opłacanym? Przecież poza własnym interesem jest też i pewne zadowolenie, że się robi coś dla dobra innych. W Polsce jest właśnie dlatego tak ciężko, że w życiu prywatnem i publicznem szuka się tylko interesu własnego, a tych, co nie chcą zarabiać kosztem innych zwie się — głupimi. Majątek państwa uważa się za zwój wielki sukna który każdemu wolno kroić według potrzeb swoich. Gdy brak interesu własnego, kiwnie się ręką na wszystko, a nawet wiele wypadków jest takich, że ludzie, którym uczciwy urzędnik lub obywatel nie pozwolił robić interesu na państwie, mszczą się za tę odwagę powiedzenia prawdy w oczy. Ta zemsta zaś wkrada się i w dziedzinę życia publicznego i społecznego,

co już odbija się na skórze ogółu. Ileż to w Polsce rządów upadło tylko dlatego, że jakaś wpływowa osoba postanowiła usunąć niewygodnego dla siebie ministra. Odbiegłem zbyt od tematu, ale właśnie dlatego, by wykazać, że dotychczasowe wychowanie społeczeństwa było nieodpowiednie, szło po linji interesów państw zaborczych, a usuwało interes narodowy na plan drugi. Wad nabytych w szkole austrjackiej — my starsi — nie wyzbędziemy się może, ale nowe, młode pokolenie, które nie będzie już pamiętało kajdan niewoli, musi być wychowane w tym duchu, by troska o dobro ogółu i państwa nie była tylko wynikiem dobrej woli, ale świętym obowiązkiem wpojonym w krew. Wychowanie zaś to musi się zacząć od najmłodszego pokolenia, jakiem jest dziecko w wieku szkolnym. Tu zaś głos ma, obok rodziców i księdza, nauczyciel. Oby to młode pokolenie góralskie wzięło od dzisiejszego nauczyciela fundamentalne zasady dobrego Polaka, obywatela, dobrego człowieka, a także i dobrego... Podhalanina. *Dr. Pajerski Franciszek.*

Podhalanie! Jednajcie nowych prenumeratorów.

Wniosek

Posłów Potoczka i Bednarczyka i Kolegów z Klubu P. S. L.

w sprawie klęski elementarnej na Podkarpaciu i odroczenia zapłaty pożyczek zasiewowych i podatków tak z r. 1924 jak i z r. 1925, zaciągniętych przez rolników z Państwowego Banku Rolnego za pośrednictwem Centralnej Kasy oraz innych intytucyj rolniczych w powiatach podkarpackich Nowy Sącz, Limanowa, Nowy Targ i sąsiednie.

Statystycy stwierdzali, oraz także było ogólne przekonanie, że rok 1925 dla Państwa Polskiego jest pomyślny w urodzajach rolniczych. Zbiory tegorocznych żniw zapowiadały się bardzo dobrze, sądzono, że rolnicy będą mogli zwrócić Państwu zaciągnięte należności i spłacić zaległe podatki, W południowych i zachodnich okolicach Państwa w powiatach górskich, zwłaszcza na Podkarpaciu, rok obecny nie może być zaliczany do urodzajnych. Okolice te zostały nawiedzone klęskami elementarnemi jako to: długotrwającą zimą, a latem ulewami i długotrwałemi deszczami. Wskutek tego tegoroczne zbiory całkowicie przepadły. Długotrwałe deszcze opóźniły sprzęt zboża aż do drugiej połowy września, zboże pogniło, kar-

JÓZEK.

Cisi, zgarbieni przy blasku dogorywającego ognia siedzą zdolni synowie ludu. Na ich obliczach maluje się chwilami uśmiech szczęścia, słodkie chwile błogich marzeń wśród pokoju duszy, owiani przecudnemi horoskopami lepszej przyszłości... Na urągowisko przesuwa się miejscami wszechwładne widmo skrzydlate, nie dla każdego uchwytne, co daje w życiu nietylko siłę i sławę, ale i godność społeczną w wszechświacie — pieniądz.

Czy prawda?... Na ustach występują drgawki przekleństwa na drugich, to już genjuszów, pokorna, szczera modlitwa do Twórcy dobrego, sprawiedliwego Dobroczyńcy wszystkich...

On tych co wierzą, nie opuści... Z mgławic powstaną nowe światy, otworzą bramy do samodzielnego zdobywania wiedzy bez pomocy wstrętnej mamony, zapanuje prawdziwe prawo ludzkości, aby silne, zdolne duchem było ostoją szczęścia dla słabych i maluczkich.

Wznosimy ręce! Więc gdzie Was szukać tytani, wiatry silne, którzy z małej iskierki potraficie wykrzesać ogień wieczny? — Gdzie...

Popatrzcie się, w Polsce dużo uśpionych dusz rogatych, setki zdolnej młodzieży z kurnych izb chłopskich i nor robotniczych pnie się za wiedzą, pnie się do słońca, jednak chwasty ich głuszą, ciężary oraz walka o chleb powszedni zniechęcają, zapał święty gniotą i gniotą... O Chryste, a kraj tylu a tylu potrzebuje dobrych kierowników, twórców pracy, czynów heroicznych!..

Dosyć długo jęczał pęknięty dzwon, więc niechaj teraz głosi wesoła nowina jutrzenki szczęścia radośnie, niech wyruszą łowcy na połów młodych dusz polskich i niech tryumfalnie wiodą ich do matek mądrości dla chwały świętej Polski i skalistego Podhala. Czyny nad czyny dokonywać się będą w naszych oczach.

Na polu było już późno. W żadnych chatach góralskich nie można było zauważyć światełka, tylko u Jana Zubrzyckiego, który mieszkał w dolnej części wsi w tak zwanej „zagrodzie“. Mawiali, że tam mieszkał ongiś jakiś Zagroda, stąd poszła nazwa dla tej części gminy. Cisza panowała wszechwładnie, chwilami poszczekiwał żałośnie pies, a „kurki“ wznosiły się wysoko ponad dachy śpiących, z czego można było wywnioskować późną porę. W chacie gazdy sie-

tofle nie urodziły się, pozostałe wygniły, a pasza dla bydła niewysuszona — przepadła, rolnicy tych okolic, na drobnych działkach, żyjący przy licznych rodzinach, nie mają żadnych innych środków do wyżywienia, a brak innych dochodów czy zarobków przyprowadza ludność tą do rozpaczy o swą przyszłość. Już obecnie w czasie jesieni w bardzo wielu gminach przez brak zboża na chleb i przez złe odżywianie się popada ludność w chorobę, Czarna godz. nadejść musi, gdyby ludności tej nie przyszło Państwo z pomocą. Wskutek tak groźnego położenia ludności w powiatach podkarpackich, a rolników w wogóle, nie są oni w stanie zapłacić ani podatków ani też zwrócić zaciągniętych pożyczek, względnie wyżywić się.

Wobec tego wnosimy: Wysoki Sejm uchwalić raczy: Wzywa się Rząd: aby:

1) natychmiast zarządził dla tych powiatów odpisanie względnie odroczenie płatności podatków i zaległych pożyczek do roku 1926.

2) aby z przeznaczonych funduszów dla Państwowego Banku Rolnego przekazał odpowiednią kwotę pieniężną, celem umożliwienia temuż prolongowagowania udzielonych pożyczek w zagrożonych powiatach.

3) Aby zarządził przeprowadzenie dochodzeń w zagrożonych powiatach nieurodzajem i klęskami elementarnemi dotkniętych i w odpowiedniej formie przyszedł ludności z pomocą.

Warszawa. dn. 9/X 1925 r. Wnioskodawcy:

Bednarczyk, Potoczek.

Plaga kwestarzy.

Podhalanie, naród zamieszkujący górskie powiaty, narażeni są nietylko na klęski elementarne żywiołu, lecz też na różne najazdy różnych osobników, którzy zjeżdżają tu chętnie w nadzieji obłowienia się w ten czy inny sposób. W tym wypadku chodzi mi o niemniej niebezpieczny objaw, jakim jest sprawa t. zw. „kwestowania“ po wsiach podhalańskich. Corocznie zjawiają się tu całe zastępy braciszków najrozmaitszych i sióstr przeróżnych, którzy korzystając z niekłamanej wśród naszego ludu pobożności zbierają fundusze i ofiary na cele pozornie nader chrześcijańskie. Nikt nie miałby nic przeciwko temu, gdyby kwestowanie to odbywało się w granicach przyzwoitości. Ale niestety — bywa tu inaczej. Za dwoma prawdziwymi kwestarzami, puszcza się cały szereg sióstr i braciszków różnego pochodzenia, z których każdy na coraz to wznioślejszy

---

dział przy nalepie syn jego Józek. Ogień wprawdzie nie dawał należytego światła, chwilami dziwnie jęczało drzewo świerkowe ułożone na ofiarę ciepła, lecz mogło dać jasność do pobieżnego poznania rysów chłopca. Chłopiec liczył lat 16. Był szczupły, twarz owalna z wysokiem czołem, ręce zgrabne, w plecach barczysty, jednem słowem prawdziwej rasy góralskiej. Siedział na ławce, wpatrywał się w pocztówkę z widokiem klasztoru Matki Boskiej Częstochowskiej na Jasnej górze, brał przygotowane drzewo wierzbowe do ręki i rzeźbił podobny model.

Ach, Boże, co on miał z parobkami ze wsi? Uważali go za głupiego dziwaka, co nie potrafi nicrobić, tylko figle. Nawet ojciec go łajał. Z szorskiego drzewa, martwego materjału powstała wkońcu cudna wieża częstochowska. Co za szczęście, radość panowała na jego twarzy. Zmęczony mozolną pracą jak ów Kreon, późniejszy sławny rzeźbiarz grecki, kładł się Józek do miłego snu.

Pomimo krótkiego odpoczynku wstał o czwartej, napoił konia, dał jeść statkom i wszedł z powrotem do izby. Tatusia zastał już ubranego, mówiącego pacierze przed Matką Boską Kalwaryjską.

— No co, Józek, dałeś jeść koniowi? — zapytał po chwili ojciec.

— Hej, dałek. Jacy wicie co? Jobek pojechał do Nowego Targu do tego pana co przyjmuje do szkoły. Mam kilka „panów“, chatę i ten kościół częstochowski, to może mnie przyjmą, konkludował nasz rzeźbiarz. Oni są uczeni i wiedzą kogo brać. Nawet „Gazeta Podhalańska“ o tem pisała. Ja Tatusiu dzisiaj...

— Już wiem, co chcesz pedzieć — wyprzedził go ojciec. Ty byś jeździł po N. Targach, a tu robota, gnój trzeba wozić...

Skaranie Boskie moje z tobą i ludzie majom innnych chłopców, a ja jakiegoś „dziwaga“ co mu się zachciewa pańskich pokoji... No Józek i tak z ciebie ksiądz ani rektor nie będzie, kończył zmartwiony gazda.

— Moiściewa złoty, puście mnie — błagał Józek.

No jedź, ale ci nie dam pieniędzy na drogę, bo sam nie mam nawet na tabak — frasobliwie mówił ojciec.

Pan Bóg wam zapłać, Pan Bóg wam zapłać! z wielką radością dziękował Józek ojcu za pozwolenie.

Wnet udał się do sąsiada, pożyczył złotego na

cel zbiera: jedni budują kapliczki, inni wychowują w swoich zakładach sieroty wojenne, jeszcze inni zbierają ofiary na modlitwy, które oni wysyłają do Boga za grzeszników całego świata i t. d. W gruncie zaś rzeczy większość z nich to proste oszusty, patrzące na to, by jak najwięcej darów uzbierać dla siebie. Nie chce się jednemu z drugim darmozjadowi pracować, więc wdziewa sukienki zakonne i idzie pasożytować, żyć lekkim kosztem. Inny znów choćby i prawdziwie z zakonu jakiegoś pochodził, błąka się pomiędzy ludźmi, wyłudza ciężko zapracowany grosz, chociaż niema na to ze strony swoich przełożonych pozwolenia a często nawet ma wyraźny zakaz. Ludność nasza nie zwraca na te rzeczy uwagi i ofiar choćby małych nigdy nie poskąpi. Taki stan rzeczy zachęca różnego rodzaju próżniaków do wyłudzania w naszych biednych okolicach groszy, a jest to przecie brzydkie i niesumienne okradanie ludzi. Dużą winę ponoszą tu same władze kościelne, które takie sprawy raz powinny uregulować. Znam parę wypadków ze swoich okolic, że kilku takich „kwestarzy — braciszków“ wylegitymowano (znalazł się mądrzejszy i śmielszy gospodarz) i okazało się, że ich sposób kwesty był całkiem nieuczciwy i łajdacki. Taka zaś sprawa wpływa ujemnie i na opinję duchowieństwa i demoralizuje samą ludność. Obecnie w porze jesiennej już się po naszej okolicy paru braciszków za kwestą puściło.

Sądzę, że winni tej nieuczciwej fali kwestarzy przeciwdziałać księża Proboszczowie, którzy mają po temu wszelkie prawa, mogą też włóczęgów takich zbadać naczelnicy gmin oraz gospodarze, od których kwestarze tacy wyłudzają ofiary. Zapał kwestarski trzeba koniecznie niektórym przykrócić, a przez to zapobiec także rozszerzaniu się „braciszków“ podobnych do tego tetmajerowskiego brata z ludźmierskiego klasztoru, który poszedł między lud, bo czuł, że w nim „dźwiga się duch“. *Drabik.*

Lot konkursowy gołębi pocztowych Kraków - Nowy Targ.

W niedzielę dnia 11 października br. odbył się lot konkursowy z Krakowa do Nowego Targu młodych (4 5 miesięcznych) gołębi pocztowych Towarzystwa Hodowców gołębi poczt. w Nowym Targu.

kolej, wziął kawał moskala do kieszeni i poszedł piezzo do Cz. Dunajca.

Po drodze myślał jak go przychylnie przyjmą „panie“ pochwalą jego robotę, zaprowadzą do szkoły, gdzie będzie więcej obrazów i widokówek niż w jego jednoklasówce, do której uczęszczał przez 6 zim Tulił swoje kościoły, panów i chatę do piersi jak skarb najdroższy. Gdy po drodze chciał ktoś z parobków zobaczyć, pokazywał je zdaleka, a gdy znalazł się jakiś psotnik uciekał od niego, tuląc swoje eksponaty. Szczęśliwie zaszedł do Czarnego Dunajca. Kupił bilet III klasy, rozglądając się nieswojsko, gdzie ma siadać,

— A ten, to musi być pan pociągu — myślał Józek, a zwracając się do dyżurnego ruchu pytał:

— Panocku drogi, ten pociąg jedzie do Nowego Targu?

— Ten, ten siadaj. Tylko nie pogub tych kościołów, z uśmiechem odpowiadał zagadnięty dyżurny

— Dobrzy ludzie! — Rozradowany Józek wsiadał do pociągu. Wewnątrz było dosyć dużo pasażerów.

— Co hań takiego masz? — pytali go podróżni od czeskiej granicy.

— Piekne kościoły, panów, chaty, odpowiedział krótko młody chłopak. Mam w domu więcej...

— Dobrześ zebrał: kościoły z panami razem.., cha, cha! — śmiali się podróżni chłopi.

To jacyś socjalisty — pomyślał sobie Józek.

A może nam jeszcze pokażesz — pytał pan o zielonym kabacie.

— Macie.

— Nu, nu widzę... to nieś... cha, cha, cha śmiał się na całe gardło.

Józek na takie drwiny zpochmutniał i tylko co chwila spoglądał przez okno, wysłuchując gwizdku lub okrzyku konduktora „Nowy Targ“. Jakoś szczęśliwo przejechali Rogoźnik, Ludźmierz, no i... Nowy Targ! Wysiadł nasz Józek, jakoś ciekawo pobłądził oczyma po mieście, wszystko dla niego nowe, dziwne, pełno drutów, lamp wiszących; gapił się co chwila na jakiś przedmiot, że nawet przechodnie musieli mu zwracać uwagę „czego się gapisz, gamoniu?“ Nie brał tego za obrazę, bo nie rozumiał znaczenia tych słów.

Szedł ulicą Ludźmierską prosto do rynku.

W rynku stawał, nie wiedząc, gdzie ma iść. Widząc jakiegoś policjanta w służbie, bo był to dzień jarmaczny zbliżył się do niego z pełnem zaufaniem, prosząc o wskazówki o szkole.

Wzlot miał miejsce na Krzemionkach pod Krakowem o godzinie 10-ej 15 minut. Wcześniejsze wypuszczenie gołębi było niemożliwe z powodu nieprzejrzystego, mglistego powietrza w okolicy Krakowa i nastąpiło dopiero na skutek telefonicznego zawiadomienia z Nowego Targu, że tu jest ładna, słoneczna pogoda. Mimo silnego zachodniego wiatru, utrudniającego w wysokim stopniu lot gołębi, zdążających na południe już o godzinie 11 tej 15 minut ukazał się zwarty ich szyk nad Nowym Targiem. Następnie grupkami podążyły do swych gołębników, gdzie z niecierpliwością już od kilku godzin — wyczekiwali hodowcy, ażeby następnie po zdjęciu gumowej obrączki kontrolnej swym ulubieńcom — ile sił w nogach — popędzić do Komisji kontrolnej i tam oddać dowód swego zwycięstwa.

Po skontrolowaniu numerów i obliczeniu czasów rozdzielono w następujący sposób nagrody: Dąbrowski Eugenjusz — dyplom honorowy z nagrodą (obraz) od P. Generała Kulińskiego Dowódcy Okręgu Korpusu w Krakowie. Szymkiewicz Józef 50 zł. (D. O. K.) i dyplom uznania Okr. Związku Hodowców w Krakowie. Marcinów Zbigniew srebrny medal Okr. Towarzystwa Hodowców Drobiu w Krakowie i 30 kg. paszy. Rekucki Franciszek srebrny medal Okr. Związku Tow. w Krakowie i 20 zł. Bicz Stanisław medal bronzowy Okr. Zw. Tow. w Krakowie i 25 zł, (D. O. K.) Pawluśkiewicz Józef (junior) medal bronzowy Okr. Związku Tow. w Krakowie i 20 zł. Pajerski Andrzej 25 zł. (D. O. K.) Wojtasiewicz Władysław medal bronzowy Okr. Tow. hod. drobiu. Szymkiewicz Ignacy 25 kg. paszy. Bełtowski Franciszek 20 kg. paszy, nadto do każdego medalu dyplom.

Lot ten był przygotowany na koniec września br, jednak z powodu zmienionej pogody musiano go przesunąć na czas późniejszy.

Gołębi ćwiczono z górą 60 sztuk. Nie obeszło się i bez strat, gdyż orjentacja w tutejszej górzystej okolicy jest nader utrudniona a nadto pewien procent gołębi padał ofiarą różnych drapieżców nietylko ptaków (jastrzębi) ale co gorsza ludzi, którzy w swej bezmyślnej zachłanności rzucają się nawet i na biednego, przemęczonego lotem gołębia. Wogóle napiętnować należy, że przyłapywanie gołębi pocztowych nietylko w okolicy ale także i w Nowym Targu. Otóż przypominamy i ostrzegamy odnośnych „panów“

Policjant przypatrzył chłopcu a widząc przed sobą pacholę podarte, odparł: Ja ci dam szkoły! Pójdziesz włóczęgo do domu, chcesz co ukraść, marsz! —

— Ale panosku złoty, ja mam kościoły... niosę... chcę się uczyć ... chcę szkoły! błagał chłopak. Ja nie złodziej, ja Józek z Zubrzycy.

Ja was znam wszystkich, moi ptaszkowie, odparł policjant. Anioł nad anioły, a kradłby za dziesięciu.

Co tam masz pod pachą? skąd? jak? co?

— Kościołty mój złoty panosku — chcąc pocałować w rękę policjanta.

Już kradł zabawki. Daj tu złodzieju! A teraz pójdziesz do domu. ..... Wlypiając mu jedną fackę za szyję.

— To moje kościoły, pany, chata — płakał Józek. Ja je niosę do szkoły...

— Ja ci dam szkoły, ale za kratkami — odparł stanowczo sługa bezpieczeństwa. Odejdziesz, bo cię aresztuję?..

Na takie słowa poszedł nasz Józek z wielkim przygnębieniem duchowem, a wszędzie gdzie spotkał „pana z guzikami“ unikał go jak żyd święconej wody.

Piękne marzenia jego o lepszej przyszłości spełzły na niczem, rozprysły się jak bańki mydlane, jak zamki budowane na piaskach a dusza pokryła się całunem jakiegoś lęku niezatartego do „panów z guzikami“.

Epilog był taki. Po powrocie do domu zachorował na tyfus, leżał długo włóżku, a w gorączce ciągle wołał do ojca:

— Tatusiu, biercie stąd tego pana z guzikami! On zły ... zamyka ... kościoły, mi oddaj!! ... Ja nie złodziej, ja Józek ... O Jezu, Jezu, bije!

Ojcu i sąsiadom, którzy byli w chacie, płynęły gorzkie łzy z oczu. W izbie była cisza: a zdala z wieży kościelnej rozlegał się głos dzwonu, wzywający na modlitwę wieczorną.

Cisza. Modlą się do Boga. Koniec. Powkładali czapki na głowy, siadając każdy na swoje miejscu. Józek leżał spokojnie. gorączka ustępowała, podniósł się z łóżka! wyszeptał:

Jednak nie cofnę się, musi tak być jak chcę...

Jan Macek.

amatorów cudzej własności, że grozi za to kara aresztu do 6 miesięcy i grzywny do 2.000 zł.

W przeciwieństwie do tego podnieść należy zrozumienie dla tego sportu — niektórych jednostek, a nawet i firm tutejszych, które chętnie ofiarowały na nagrody już to kwoty pieniężne jużto znaczniejsze ilości karmy dla gołębi. Przypuszczać należy, że w najbliższej przyszłości nie tylko poszczególni obywatele czy firmy, ale także ogół ludności i różne Władze jak np. Magistrat, Wydział Rady powiatowej itp. zaczną odnosić się przychylniej do tego jedynego w swym rodzaju, tak pożytecznego sportu i pospieszą mu z wydatną pomocą materjalną (jak to ma miejsce np. na Górnym Śląsku) tembardziej, że towarzystwo tutejsze ma zamiar w przyszłym roku przeprowadzić loty ćwiczebne około 150 gołębi, aż po Warszawę co połączone jest ze znacznemi wydatkami.

Sądzimy, że również nie od rzeczy będzie apel do hodowców jeszcze niezrzeszonych, ażeby ochoczo garnęli się na członków wspomnianego Towarzystwa, które wykazało tyle energji.

W końcu podnieść należy z całym uznaniem, że jeżeli tut. Towarzystwo mimo, iż istnieje dopiero od lutego br. i osiągnęło takie rezultaty jest to zasługą w pierwszym rzędzie p. porucznika Malinowskiego komendanta stacji gołębi w Krakowie, który nietylko Towarzystwo zorganizował, wspierał go swą fachową wiedzą i radą, nietylko dał materjał rozpłodowy, ale także faktycznie umożliwił Towarzystwa przeprowadzenie lotów ćwiczebnych trwających przeszło 2 miesiące. Dlatego też zyskał sobie u hodowców szczerą przyjaźń i szacunek.

Listy.

KOWANIEC pod Nowym Targiem.

W poprzednim liście nie zdążyłem opowiedzieć, com widział jeszcze w magazynie „Podhala“. Ponieważ niejednego zaciekawi opowiem pokrótce, co mnie najbardziej zainteresowało.

Otóż dotychczas ciągle myślałem o młocarni, by jakoś prędzej i łatwiej poszło młócenie, ale zawsze brakło pieniędzy na sprawienie tej tak potrzebnej w gospodarstwie maszyny. Tegoroczne żniwa zmusiły mię jednak poprostu do sprawienia takowej. Zebrałem, a z pewnością i wielom tak się przytrafiło, zboże nie zupełnie wyschnięte, więc też co prędzej trzeba je przemłócić, by je przewietrzyć i uchronić przed spleśnieniem. Najlepiej zaś to zrobić na maszynie do młócenia, bo i słoma się przetrzęsie i podurzy i dnie jeszcze w jesieni pogodne a wiatr przeciąga. tak też trochę przesknie potrawa dla bydła.

Już sobie dawno o tem myślałem i upatrywałem po składach z maszynami rolniczemi odpowiedniej dla mnie młocarni. Lecz mi się nie nadawała żadna. Albo były nieporęczne i nie starannie wyrobione, albo i za drogie. Dopierom w „Podhalu“ natrafił na dobrą i odpowiednią dla takiego jak ja małorolnego młocarnię. Podhale sprowadziło tego roku młocarnie „Cegielskiego“ z Poznania, a te w sam raz odpowiadają naszym stosunkom gospodarskim. Niewielkie i niedrogie, a sumiennie wykonane. Koło korbowe da się odkręcać i łatwo dostosować do kieratu. Taką sobie tedy nabyłem i jestem zupełnie zadowolony. Tego roku omłócę jeszcze ręcznie a na drugi rok spodziewam się już kierat sprawić i dla swoich kasztanków urządzić manężowy spacer; niech i one przyczynią się do młocki, skoro zwykle owies zjadają. Drugą rzecz bardzo praktyczną zauważyłem a tą są młynki dobrego i mocnego typu. Na razie takiego sam nie potrzebuje, ale jeżeli ktoś potrzebuje to tylko radzę zakupfć, bo bardzo starannie wykonane. O nawozach sztucznych nie będę się już rozpisywał, bo wszyscy znamy z tej strony „Podhale“, wspomnę raczej tylko o rozmaitych wyrobach żelaznych i budowlanych, których przedtem nie widywałem w takim wyborze w sklepie, a teraz to ich pełny magazyn, a w rynku osobny sklep we własnym budynku otwarła Spółka Podhale i coraz to więcej ludzi garnie się do swoich. Przecież to każdy gospodarz ciągle czegoś potrzebuje czy rafy do wozu, czy gwoździ, czy paru beczek cementu lub blachy, a wszystko można dostać i to po nizkiej cenie, bo wagonowe zakupy zawsze są przecież tańsze.

Szkoda tylko, że nie wszyscy o tem wiedzą i wielu z nieświadomości idzie do obcych sklepów i napycha kieszenie wrogów naszych. Tak i ja do niedawna robiłem, ale to się już skończyło, bo człek z konieczności uczy się rozumu, ale zwykle dopiero wtedy jak mu dobrze dopieką.

Kowańczanin.

Poświęcenie Krzyża Wolności w Ochotnicy górnej.

Na wyniosłym groniku Gorców we wsi Ochotnica Górna stanął w tych dniach wielki Krzyż Wolności. Świeci się zdala przy świetle promieni słonecznych od rzeźbionych na blasze napi-

słów „Bogu i Marji na chwałę, Ojczyźnie w hołdzie! — Na pamiątkę Zmartwychwstania Polski 1 listopada 1918 r.“ Ileż to wspomnień z przeszłości budzi w sercu dobrego Polaka ten krzyż, to godło wiary i zwycięstwa złego! Przypominają się te lata niewoli, te zrywania się przodków naszych do walki o wolność ze zaborcami — te lata wojny światowej, w której tyle krwi bratniej przelano — jednem słowem ta cała droga krzyżowa cierpień synów tej Matki Ojczyzny, która zdawała się być na wieki już pogrzebana. Aż się spełniły słowa X. Starowolskiego, które wypowiedział do Karola Gustawa, króla szwedzkiego na Wawelu „fortuna vaviabilis, Deus mirabilis“ tj. szczęście jest zmienne, a Bóg cuda czyni“. Odmieniło się i szczęście naszych wrogów W r. 1918 nastąpił pogrom zaborców i Orzeł polski zerwał kajdany niewoli i uniósł się wolny w przestworza. Bogu i Marji niechaj będzie chwała, a Ojczyźnie wolnej hołd i cześć! Raduje się tą wolnością każdy rozumny Polak raduje się widać i lud podhalański, Ochotniczanie, kiedy stawiają na wysokim wzniesieniu ten sztandar swej wiary i miłości Ojczyzny.

Piękna była ta uroczystość poświęcenia krzyża wolności. Po nieszporach ruszył pochód kilkutysięczny przy śpiewie: „Boże coś Polskę“ z kościoła parafjalnego Ochotnica górna ku Gorcom, gdzie krzyż był już umieszczony i ozdobiony wieńcami i chorągwiami. Banderja dzielnych parobczaków cwałowała na czele pochodu — a dziatwa szkolna niosąc prześliczny wieniec otaczała w pochodzie sztandar narodowy z wizerunkiem Matki B. Częstochowskiej i wielkim srebrnym orłem. Gdy pochód wydrapał się na górę — poświęcił krzyż Wolności Wielebny X. proboszcz z Ochotnicy Dolnej i w pięknych słowach przemówił do zebranych na temat tej wzniosłej chwili. Po przemówieniu nastąpiły pod krzyżem wolności liczne deklamacje na cześć Polski Zmartwychwstałej. Radość, a zarazem powaga chwili malowała się na twarzach wszystkich. Od czasu do czasu ten spokój i powagę narażał tylko p. Wojciech Kurzeja, który ukryty za gronikiem walił z moździeży na wiwaty, aż się góra trzęsła. Po poświęceniu powrócił pochód wśród potężnej pieśni „Gwiazdo śliczna wspaniała“ do świątyni — a następnie wraz z miejscowym X. proboszem do Domu ludowego na miłą pogawędkę i zabawę zakończoną loterją fantową.

Gdy się ściemniło wybiegli wszyscy na drogę patrzeć na cudne zjawisko — oto cały krzyż otaczała jasność i snopy iskrzących się i rozsypujących się rakiet strzelały w ciemny błękit nieba. Długo pamiętać będą Ochotniczanie tę radosną chwilę — a piszący również nie zapomni jej nigdy. *Uczestnik.*

Skutki czechizacji.

Faktem jest, że na Śląsku ciesz. uprawia się na szeroką skalę politykę czechizacyjną, co wynika z radości Morawsko-czesk. dziennika. Wzrost czeskiej mniejszości w Suchej Górnej (jedna z ostatnich wsi etnicznych polskich) przedstawiają następujące daty: Według spisu w roku 1890 było w Suchej Górnej 4 czechów, 50 Niemców, 1900 Polaków. W r. 1910 było 60 Czechów, 42 Niemców, 2625 Polaków W roku 1921 naliczono 890 Czechów, 47 Niemców 1983 Polaków Mor. śl. dziennik stwierdza że połowa obywateli w Suchej Górnej przyznaje się obecnie do narodowości czeskiej. Albo więc ulegli ci obywatele czechizacji, albo Czesi ci są napływowi („robieni“,) co również uważa się za czechizację. A jak to zaś najprościej się robi, to niech posłuży najświeższy fakt; Leśniczego Polaka z Trzycierza przenosi się, aż do czeskiej wsi do Morawki (w Beskidy,) a wiesz Warszawo za co? Zato, że posyłał dzieci do polskiej szkoły, — słyszysz Warszawo! Dziś te maleństwa chodzą 7 km. (7—9) do polskiej szkoły.

Jeszcze parę słów o Czechach.

W Orłowej wychodzi „Obrana Slezska“ zwana popularnie szmatą. Jej celem jest jak najwięcej pomyj wylać na Polaków i Polskę, to też specjalnie wypisuje z polskich gazet wszelkie najgorsze, że się tak wyrażę świństwa — to też apel do codziennych gazet, aby ich unikały!

Ale bezczelność ich posuwa się jeszcze dalej, bo wydają tygodnik w polskim języku „Nasz Szlązak“, który wmawia w polski lud, że nie są Polakami (wychodzi w Cieszynie Czeskim, redagowany w Jabłonkowie.) I ten leje pomyje na Polaków, Polskę, wysokie osobistości, a komuniści też bezkarnie mogą nazywać naszego prezydenta kałem etc. a gdy polski kolejarz powiedział coś przy wymianie pieniędzy w Piotrowicach (za czeskie oszukaństwo) na republ. czeską, to go z maszyny ściągli itd. *J. K.*

Sadźcie drzewka owocowe!

POZNAŃSKIE 27/9 1925.

Szanowni Czytelnicy „Gazety Podhalańskiej"!

Przesyłając Wam już raz korespondencje w Podhalance" jako góralka zamieszkująca w Poznańskiem, decyduję się dzisiaj drugi raz określić czem jest ta nasza dusza podhalańska, a łatwiej mi ta przyjdzie gdy opiszę z uroczystości uczczenia naszego wielkiego twórcy „Chłopów" Władysława Reymonta, w której miałam zaszczyt wziąć udział. Poszłam za głosem mego poczucia narodowego i z miłości do naszej pięknej Krainy Polskiej i naszych wielce nam zasłużonych ludzi, jakim właśnie jest Wł. Reymont którym szczyci się Polska przed całym światem. Na uroczystość Reymontowską zajechałam dzień wcześniej do Krakowa niż nasi górale. W dniu uroczystości zaszłam do pociągu, który zdążał w stronę Wierzchosławic z p. posłem Bednarczykiem i jego synem. Zaraz po wejściu do pociągu zobaczyłam pierwszy raz za trzy lata naszych pięknych górali, góralki jak tych orłów tatrzańskich i usłyszałam śpiew góralski, serce mi mocniej poczęło bić — w wyobraźni swej na ich widok uczułam się tą zbłądzoną górską Orlicą tłumiącą po „swoich" smutek i żal. Przyłączyłam się do nich, dając poznać, iż chociaż jestem tak daleko, zawsze jestem krwi i duszy góralskiej i nigdy też nie zapomnę, iż mię zrodziła ziemia podhalańska i zawsze się jej będę odwzajemniać za to. Poczem śpiewaliśmy sobie pięknie i wesoło do naszych Wierzchosławic z chłopcami Szaflarzanami „Jo se górolecka z pod samuckich Tater, dyscyk mię odkąpoł, odkołysoł wiater." A goście w pociągu nie mogli się nam nasłuchać naszym melodjom i napatrzeć naszym twarzom wesołym. Po przyjeździe do Wierzchosławic my Podhalanie ustawiliśmy się we czwórki, na przodzie postępowała nasza piękna muzyka góralska „Hotarskich" z Kościelisk, za nimi góralki a następnie górale (a syćko to było dziewczęta i chłopcy z rąbanicami, jakby na wyprawę wojenną). A na czele nas wszystkich postępowali p. Roj z Zakopanego i p. poseł Bednarczyk w pięknych strojach góralskich i wiele innych, których osobiście nie umiem tutaj wymienić. Z pociągu do Wierzchosławic grała nam nasza muzyka marsze góralskie. Wzdłuż drogi były tysiące ludności w rozmaitych strojach ludowych. Błonie Wierzchosławickie na tle pięknego poranku letniego i na tle malowniczych strojów ludowych uroczy przedstawiły widok. Wreszcie po niedługim czasie dotarliśmy do miejsca, w którem odbyły się całe uroczystości. Ustawiliśmy się po bokach, zostawiają wolne miejsca dla przejścia, czekając z niecierpliwością naszego Jubilata. Niedługo nadjechał z weselem Krakowskiem tj. na wozach drabiniakach, umajonych pięknie, w towarzystwie Krakowianek i Krakowiaków. W czasie jego wjazdu rozległy się tysiączne okrzyki: Niech żyje! lud, który zjechał z całej Polski uczcić Tego, który go opisał i wsławił w swem dziele.

Po mszy św. odbyło się kazanie, które wygłosił w swych gorących i podniosłych słowach Ks. Starkiewicz, następnie przemawiał Prezes Witos i P. Minister Oświaty Stan. Grabski i inni.

Później odbyły defiladę wszystkie delegacje jakie przybyły z całej Polski, gdzie przyszła kolej i na nas górali. Przy dźwięku naszej muzyki góralskiej szliśmy sobie ochoczo, żywo i wesoło zatrzymując się przed Reymontem, gdzie wręczyła P. Reymontowi jedna z góralek dar Podhala ciupagę i kilim, a on ją serdecznie w czoło ucałował. Po defiladzie naszej poszliśmy sobie wszyscy na dogodne miejsce na łąkę, gdzieśmy se zacyfrowali góralskiego. A ludzi dokoła nas tyle jak na siewną Matkę Boską w Ludźmierzu. (Zatońcyłak seta i ja, myślałam, że za trzy lata mej nieobecności na Podhalu, to zaboce, ale kabyta; kie Hotarscy muzyckowie zagrali, to mi sie zdajało ze nie po ziemi ale w powietrzu nogi gonią. A musiała być i nie brzyćko, bo kiemie na ostatku mój toniecnik wyzwyrtoł, (to sam Min. Oświaty St. Grabski skocył do mnie i całował mię z zachwytu.) Na zbójnickiego to już sam p. Reymont z Małżonką przyjechał patrzeć i szerokie masy ludności. A fotografowie to tak za nami chodzili, chcąc zdjęcia z nas robić, jakby my im musieli stale stać przed aparatem. Ale wreszcie na pamiątkę pozwoliliśmy im zrobić z nas kilka zdjęć do filmu, niech się ta nami góralami przekazują w Ameryce lub gdzieindziej zagranicami. (d. c. n.)

Pod rozwagę.

Jeżeli chcesz kupić pewną rzecz, której Polska nie produkuje i która przychodzi z zagranicy; zastanów się dobrze czy MUSISZ ją kupić, a jeżeli musisz, to czy koniecznie TERAZ.

Zaczekaj, jeżeli możesz. Chciej zaczekać. Później będzie nam wszystkim łatwiej. Nie zapominaj, że wybiła jedenasta godzina. Jeszcze tylko godzinę trzeba wytrwać. Nastąpi inny dzień i karta się odwróci. Będzie lepiej, skoro wytrwamy.

Z Polski i ze świata.

Z Sejmu. Po dwu miesięcznych wypoczynkach gmach Sejmu już w dniu 5 października stał się ruchliwym i gwarnym. Poprzyjeżdżali posłowie, aby na drugi dzień być w komplecie na 24 i posiedzenie plenarne rozpoczynające jesienną sesję od pierwszego czytania preliminarza na rok 1926. W sali sejmowej gwarno, posłowie który dłuższy czas się nie widzieli podają sobie ręce, galerja przepełniona i wszystko czeka na dzwonek P. Marszałka, aby zobaczyć na trybunie P. Prezydenta Ministrów Grabskiego i usłyszeć słowa balsamujące obecne przesilenie finansowe. Po otwarciu posiedzenia przez P. Marszałka i oddaniu czci zmarłym przez ferje trzem posłom, wszedł na trybunę sejmową P. Grabski. Nie witany już oklaskami, ale witany awanturą przez frakcję komunistyczną i wykrzyknikami nieprzyzwoitemi. Ten, który przed półtora roku był witany okrzykami „Niech żyje Grabski," bo roztaczając swój program wiewał balsam pociechy obywatelom polskim, kładąc do grobu nieszczęsną markę, która chwiejąc się nieustannie rujnowała Państwo i obywateli tegoż, politycznie i ekonomicznie, a w miejsce jej powołał do życia świecącego się stałego niby złotego. Skarb Państwa został zatem przez tego niby opatrznościowego człowieka uratowany. Serce zostało wyleczone, ale całe ciało tj. gospodarka krajowa została zgangrenowana i coraz bardziej chora, a i wreszcie otaczane serce w chorym ciele na dobre psuć się poczęło i złoty się zachwiał. Społeczeństwo ze zgrozą przyjęło pierwsze wiadowości w dniu 29 lipca br., że ten stały w którego patrzyliśmy jak w jakiego bożka pieniądz się zachwiał i począł spadać. To zatem było powodem takiego przyjęcia Pana Premiera i Ministerstwa skarbu przez lewą część Izby na trybunie w dniu 6 października 1925 r. Taki to zresztą świat, dziś „hosanna" a jutro „ukrzyżuj", nie dawno jeszcze wołano „Niech żyje Grabski" a teraz wołali „Precz z Grabskim". Premier Grabski przedłożył budżet na rok 1926 zmniejszony od zeszłorocznego o blisko 200 miljonów zł. bo budżet na rok 1925 wynosił 2.040.000.000 zł zaś na rok 1926 1.846.988.485 zł. Z powyższego widać pewne oszczędności w wydatkach na rok bieżący, ale cóż kiedy siła płatnika daleko więcej zmalała, bo podatnik w tym roku ostatnim wysiłkiem oddał należytość nań nałożoną skarbowi, ale czy w przyszłym roku będzie jeszcze w stanie to uczynić, wątpić należy; Zresztą i tem na papierze zestawionym oszczędnościom trudno dać wiary, bo dotąd był zamianowany Komisarz oszczędnościowy, który tyle się przyczynił do oszczędności że brał pensje ze swoim personalem, a obecnie P. Premier obiecał powołać jeszcze Radę oszczędnościową czyli jeszcze jedno ciało płatne więcej Horoskopy zatem P. Premiera Grabskiego bardzo zmalały, bo zapowiedzianego programu w całości nie zrealizował i jest przypuszczenie, że wkrótce musi opuścić fotel ministerjalny. Kto się zgodzi dopić nagotowane piwo, wkrótce zobaczymy.

Jeden z ustępujących Ministrów przed 2 ma laty powiedział, że kto sobie życzy, aby był sponiewierany opluty i obdarty z godności człowieka to niech zostanie zamianowany ministrem w Polsce. Taka to przeważnie odprawa przygotowuje się każdemu ustępującemu Rządowi. Mojem zdaniem jest to zła metoda. Wykrzykniki o których wyżej wspomniałem w dniu 6/X pod adresem P. Naczelnika Rządu, kiedy galerja pełna i w lożach widniały osoby zagraniczne, nie wytrzymują krytyki. Ten się tylko nie myli, co nic nie robi. Zatem choć P. Grabski pewne sprawy przegrał, to mojem zdaniem miał i dobre strony i na taką pogardliwą odprawę nie zasłużył i to autorytetu Państwa nie podniesie, ale może grubo zaszkodzić i to w tym czasie kiedy losy granic Polski są rozważane za granicą.

poseł *Bednarczyk.*

Ochrona mieszkań służbowych. Na sejmowej komisji administracyjnej rozpatrywano rządowy projekt noweli do ustawy o uposażeniu funkcjonaryuszy państwowych i wojska, a częściowo i ustawy o ochronie lokatorów. Nowela zawiera postanowienia, dotyczace opróżnienia mieszkań służbowych, zajmowanych przez funkcjonarjuszy państwowych, lub wojskowych w wypadkach rozwiązania stosunku służbowego, przeniesienia w stan spoczynku, lub na inną posadę. W powyższych wypadkach funkcjonarjusz państwowy jest obowiązany mieszkanie opróżnić, przyczem opróżnienie w wypadku dobrowolnego ustąpienia ze służby winno nastąpić natychmiast, w innych zaś wypadkach — częściowe w ciągu dni 8, całkowite zaś w 3 miesiące. Powyższą nowelę uchwalono.

Polonja podaje: Dnia 9 bm. odbyła się w poselstwie sowieckim w Warszawie konferencja

prasowa, poświęcona omówieniu sprawy handlu polsko rosyjskiego.

Poseł Wojkow zobrazował w dłuższem przemówieniu sytuację gospodarczą Rosji, oraz szybkie tempo rozwoju przemysłu.

Zdaniem jego w roku następnym, t. zn. 1925-1926 nastąpi całkowita odbudowa gospodarcza Rosji. Program przywozu rosyjskiego na zaczynający się nowy rok gospodarczy jest znacznie bogatszy od przeszłorocznego. W ubr. ogólny obrót handlu zewnętrznego dosięgał 1 miljarda rubli, w tym zaś roku program ten dosięgał 2.250 miljonów rubli.

Tegoroczny wielki urodzaj w Rosji wpłynie znacznie na zwiększenie się siły nabywczej mas chłopskich. W związku z tem powstaje pytanie ile towaru zdoła się przeciwstawić dwumiljardowemu popytowi ze strony społeczeństwa rosyjskiego. Ponieważ jest rzeczą niemożliwą, ażeby przemysł rosyjski mógł pokryć w dużej części miejscowe zapotrzebowanie — potrzeba szeroko rozwiniętego importu, towarów zagranicznych.

Polski przemysł ma wszelkie dane, aby odegrać tutaj bardzo doniosłą rolę. Warunki w jakich znajduje się przemysł polski, są wyjątkowo sprzyjające. Do niedawna jeszcze cały szereg względów charakteru politycznego przeważał nad względami ekonomicznemi. Obecnie sytuacja ta uległa zmianie i przemysł polski winien dążyć do zajęcia tego stanowiska na rynku rosyjskim, do jakiego mu daje prawo długoletnia praca, dla odbiorcy rosyjskiego i wiekowe doświadczenie, w tym kierunku.

Rozwój stosunków handlowych z Polską posuwa się naprzód w bardzo szybkiem tempie. W ciągu pierwszych 9 miesięcy br. zakupy rosyjskie w Polsce przewyższyły zakupy całego zeszłego roku o 560 procent. Niema obawy, aby bilans handlowy Polski w stosunku do Rosji mógł się kształtować kiedykolwiek pasywnie. Wobec tego, ponieważ ożywienie stosunków handlowych leży w interesie obu krajów, powinniśmy dążyć do usunięcia wszelkich drobnych rozbieżności i jaknajwiększego zacieśnienia węzłów ekonomicznych między obu krajami.

Nominacja nowych biskupów polskich. Polonja podaje, iż listopadowy numer oficjalnego biuletynu Watykańskiego : „Acta Apostolicae Sedis" — zawierać będzie obszerną Bullę Papieską, ustalającą w myśl konkordatu nowy podział Rzeczypospolitej Polskiej na prowincje kościelne i na diecezje. Równocześnie opublikowana zostanie nominacja nowego Arcybiskupa Wileńskiego, oraz Biskupów : Śląskiego, Częstochowskiego, Łomżyńskiego, Łucko - Żytomierskiego i Pińskiego. Przeprowadzenie bulli powierzone będzie Nuncjuszowi Apostolskiego w Warszawie — Laurjemu, które potrwa parę miesięcy. Nowe diecezje wejdą w życie w ten sposób, że Nuncjusz w uroczysty sposób wprowadzi nowych biskupów w ich stolice. Nastąpi to prawdopodobnie z końcem bież. roku.

Wymiana więźniów politycznych między Polską a Litwą nastąpi 13 bm. Dnia 2 bm. odbyła się w Rydze wspólna konferencja polskiego i litewskiego Czerwonego Krzyża w sprawie wymiany więźniów politycznych. —

Konferencja osiągnęła pomyślne wyniki. Wymiana ma nastąpić 23 bm. na stacji Orany; wobec przedstawicieli obu delegacji. Dnia 2 bm. przewodniczący delegacji litewskiej wydał bankiet na cześć delegacji polskiej. W bankiecie wzięła również udział delegacja łotewska Czerwonego Krzyża.

KRONIKA.

Dnia 10 października b. r. 10 uległ zepsuciu samochód firmy Orłowskiego z Zakopanego w przejeździe przez gminę Krośnicę. Wraz z pasażerami stoczył się do potoku. Na szczęście wszyscy wyszli cało.

W Kacwinie utonęło w dniu 24 września 2-letnie dziecko (syn Jana Jurasa). Juras oddał je, idąc w pole, pod opiekę Katarzyny Magiera, która zajęła się suszeniem siana w ogrodzie, a tymczasem dziecko wpadło do kałuży w sadzie i utonęło.

W Piekielniku wybuchł dnia 10 października b. r. o godz. 11 przed południem pożar, który w krótkim czasie zniszczył zabudowania Stanisława Kapuśnika, Katarzyny Granat, Józefa Kotlarza, Jana Wesołowskiego, Ignacego Kotlarza, Antoniego Basisty, Karola i Marcina Kotlarzów, Józefa Felczaka, Jana Harkabuziaka.

Ogólna szkoda wynosi około 50 tysięcy złotych. Przy zlokalizowaniu pożaru brała udział straż pożarna z Czarnego Dunajca z Naczelnikiem p. Niewiadomskim i straż pożarna z Jabłonki z Naczelnikiem Naupanprem.

Omal nie spłonęły 2 córeczki Stanisława Kapuśniaka, które 12-letni brat ich z domu uratował. Dochodzenia policyjne wykazały, że pożar

wybuchł od papierosów 11 letniego Kapuśniaka Władysława, który przypędził bydło z paszy, a sam ukrył się w komórce przed ojcem i palił papierosy. Jeden niedorostek potrafił tyle szkody wyrządzić, tembardziej, że żadne zabudowanie nie było ubezpieczone. Czas najwyższy wszystkie domy ubezpieczyć, a wszystkich małoletnich wziąść w lepszą opiekę, jak to dawniej bywało, gdy każdy starszy poczuwał się do obowiązku skarcić zauważone wybryki młodzieży.

W dniu 2. października b. r. odbyło się premjowanie czerwonego bydła polskiego w Poroninie, zaś 3-ego w Białym Dunajcu. Spędzono pokaźną ilość bydła, a p. p. inż. Nowakowski i Mieszkowski z Mał. Twa Roln, uwzględniając trudności hodowli powojennej rozdali nagrody, aby zachęcić hodowców tej rasy naszego bydła, której wszyscy rokują jak najlepsze nadzieje dalszego rozwoju. Utrudnieniem racjonalnej hodowli jest brak odpowiednich buhajów, ponieważ ze względu na znaczne koszta wychowu każdy woli przysadzać cieliczki. Dlatego celowem byłoby uregulowanie tej sprawy przez odpowiednie subwencjonowanie zamiast premji. Spodziewamy się, że Mał. Two Rol. uwzględni te stosunki i przy następnym premjowaniu już więcej będzie rasowych buhajów.

Witów, Płazówka w październiku 1925. Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus. Smutnym dla nas był dzień 1 go października. Oto w tym dniu żegnaliśmy naszego i czcigodnego Ks. Dr. Prof. A. Bystrzonowskiego, który opuszczał naszą miejscowość po 3 miesięcznym pobycie sezonowym, by znów pracować na swym posterunku dla Chwały Boga Kościoła i Ojczyzny. Tak On sobie ukochał nasze Podhale, że już przeszło 20 lat jeździ do nas, by zobaczyć te nasze piękne góry niebotyczne, na które taki piękny widok z naszej Płazówki. Jak po inne lata tak i w tym roku pracował nad nami z całem poświęceniem siebie samego. Nie zrażał się on żadnemi trudnościami i przykrościami, ale swoją dobrocią i łagodnością, zjednał sobie serca wszystkich górali, a pracą swoją w kościele i po za kościołem prowadził nas do Boga. Dbał też bardzo, ażeby i nabożeństwa w naszej kapliczce były odprawiane jak najpiękniej i żeby tę kapliczkę przyozdobić, nie szczędził swych oszczędności, w tym roku kupił za swe pieniądze śliczny obraz nowej św. Teresy Dzieć. Jezus, za który mu składamy staropolskie Bóg zapłać. Oby Bóg stokrotnie wynagrodził Mu każdą kroplę potu wylaną w pracy nad ludem podhalańskim. Daj mu Boże zdrowie, by znów mógł powrócić do nas na przyszły rok, czego mu życzą z całego serca wdzięczni mieszkańcy Płazówki i pobliskiej okolicy. *A. S.*

Defraudacja pocztowa w Zakopanem. W Nowym Sączu odbyła się przed trybunałem sądu okręgowego rozprawa przeciw Leonowi Schwarzbartowi, oskarżonemu o defraudację 30 tysięcy złotych, popełnioną w czerwcu br. na poczcie w Zakopanem, gdzie oskarżony był kasjerem. Po przeprowadzonej rozprawie przew. Trybunału s. s. o. Sobota, ogłosił wyrok, zasądzający Schwarzbarta, przy uwzględnieniu okoliczności łagodzących i braku szkody wobec całkowitego pokrycia przez niego sprzeniewierzonej kwoty na karę 6 miesięcznego więzienia. Oskarżony wyrok przyjął.

Ogromne podrożenie papieru gazetowego. W ciągu ostatnich pięciu miesięcy cena papieru rotacyjnego podwyższana była kilka razy. Przy wprowadzeniu złotego papier kosztował 39 groszy, potem 44, w czerwcu 47, w sierpniu 49, obecna zaś cena dochodzi do 65 gr. za kilogram. Podwyżka ta w okresie 5 miesięcznym wynosi więc przeszło 30 proc., a zatem 3 krotnie więcej, aniżeli zwyżka kursu dolara.

Giełdy towarowe. Zboże. Poznańska giełda zbożowa. Żyto 15.25— pszenica 22 — 23 — jęczmień 18 — 20— jęczmień brow. wyb. 12.50 — 22.50—owies 1750—18 50—mąka żytnia 70 proc, 22—25 —mąka żytnia 65 proc. 22—26— mąka pszenna 65 proc, 36—39— ospa pszenna i żytnia 10—11—siemniaki fabryczne 2.00— 2.20— ziemniaki jadalne 2.90— tendencja spokojna.

Moskwa. 17 bandytów napadło 40 mil od Moskwy na pociąg ekspres idący z Warszawy do Moskwy. Bandyci wtargnęli do wagonu dyplomatycznego i zabrali posłowi Dąbalowi i sekretarzowi Cziczerina Pilotrowi i innym komunistom pieniądze oraz dokumenty. Napadu dokonano w przeciągu 10 minut poczem bandyci umknęli do pobliskich lasów. W pościg za bandytami udały się 3 kompanje wojskowe. Przeciwko komunistom wytoczono dochodzenia, że nie bronili się i mają być postawieni przed sąd wojenny za tchórzostwo. Twierdzą, że napadu dokonali ajenci policji antibolszewickiej.

Od Redakcji. Pana F. Gwiżdża prosimy o nadesłanie dokończenia „Jarmarku". — P. Piotra „z pod Budowe Grapy" o przysyłanie wieści ze świata. — P. Dr. F. Pajerskiemu w odpowiedzi. Pyrduś szykuje się po „Jarmarku" do dalszych „występków" publicznych; wspomnienie wydrukujemy w Nr. na Wszystkich Świętych

Opodatkowanie zapalniczek. Donoszą z Warszawy, że dnia 6 bm. Izby skarbowe przystąpiły do zinwentaryzowania po sklepach zapalniczek benzynowych. Z dniem 5 bm sprzedawcy są obowiązani do zapalniczek doliczać 1 zł. na rzecz monopolu zapałczanego.

Prześladowany od pioruna. Pewien Węgier, nazwiskiem Franciszek Horwat, z zawodu woźnica, formalnie ścigany jest przez pioruny. W lipcu 1923 roku piorun uderzył w drzewo, pod którem Horwat się znajdował. W lipcu tego samego roku piorun trafił w kierowany przez Horwata wóz, naładowany drzewem. W tym samym jeszcze miesiącu wpadł piorun do stajni, w której Horwat spał; przy dwóch ostatnich wypadkach rażone piorunem przedmioty zapaliły się, ale Horwatowi udało się zawsze ogień ugasić. Po ostatniem uderzeniu Horwat został częściowo sparaliżowany, ale po kilku dniach, gdy ochłonął z przerażenia, porażenie ustąpiło.

Monopol spirytusowy ma być wydzierżawiony? Pisma warszawskie notują pogłoski, jakoby między ministerstwem skarbu a konsorcjum zagranicznem zawartą została umowa na wydzierżawienie monopolu spirytusowego. Wedle pogłosek, Polska ma otrzymać jednorazowo 100 miljonów dolarów. Jeżeli dochód roczny z monopolu przewyższać będzie pewną określoną sumę, ma być on podzielony między konsorcjum a skarb państwa.

Za ten dział redakcja nie bierze odpowiedzialności.

Redaktor odpowiedzialny: Jan Krauzowicz.

Drukarnia . Gorka w Nowym Targu